

09 GRUDNIA BOŻA OBECNOŚĆ W ŻYCIU CZŁOWIEKA

Fragment Pisma Świętego

Chcieli Go zabrać do łodzi, ale łódź znalazła się natychmiast przy brzegu.

J 6,21

Fragment Ewangelii św. Jana (J6,19-21) ukazuje moment kulminacyjny podróży uczniów przez wzburzone jezioro – obecność Jezusa nie tylko rozprasza ich lęk, ale również wprowadza ich do celu. Scena ta ma głęboki wymiar teologiczny i symboliczny, który wykracza poza dosłowne znaczenie wydarzeń, zapraszając do refleksji nad istotą obecności Chrystusa i jej wpływem na sytuacje kryzysowe w życiu człowieka.

Opis przeprawy przez jezioro zaczyna się od szczegółowego podania odległości: „Gdy upłynęli około dwudziestu pięciu lub trzydziestu stadiów” (J6,19). Wspomniane liczby odpowiadają mniej więcej czterem lub pięciu

kilometrom, co oznacza, że uczniowie byli w połowie drogi przez jezioro, gdy napotkali burzę. W starożytności taki poziom detalu nie miał jedynie funkcji informacyjnej, lecz także symbolicznej – oznaczał moment największego wyczerpania i trudności. Uczniowie zmagali się nie tylko z siłami natury, ale także z poczuciem izolacji i braku kontroli. Pojawienie się Jezusa właśnie w tym momencie wskazuje na Jego zdolność do ingerencji w ludzkie życie w najbardziej krytycznych chwilach.

Obraz Jezusa kroczącego po wodzie stanowi wyraz Jego boskiej władzy nad siłami natury. W tradycji biblijnej morze, a także inne wzburzone wody, symbolizują chaos i wrogie siły, które człowiek nie jest w stanie opanować samodzielnie. Jezus, stąpając po jeziorze, ukazuje swoją panowanie nad chaosem – zarówno tym naturalnym, jak i duchowym. W tym kontekście uczniowie „przestraszyli się” (J6,19), co można zrozumieć jako reakcję nie tyle na zagrożenie, ile na obecność nadprzyrodzoną. Strach ten wskazuje na brak pełnego zrozumienia tożsamości Jezusa – mimo wcześniejszych cudów wciąż potrzebowali czasu, aby w pełni uwierzyć w Jego boskość.

Obecność Jezusa rozwiązuje ich problemy

Kluczowym elementem tego fragmentu są słowa Jezusa: „To Ja jestem, nie bójcie się!” (J6,20). Greckie wyrażenie „ego eimi” („Ja jestem”) jest nawiązaniem do Objawienia Boga Mojżeszowi w krzewie gorejącym (Wj 3,14), gdzie Bóg objawia swoje imię jako „Jestem, który jestem”. W ustach Jezusa wyrażenie to podkreśla Jego boską tożsamość i równocześnie odnosi się do Jego obecności w chwili zagrożenia. Słowa „nie bójcie się” nie tylko uspokajają uczniów, ale również stanowią centralne przesłanie Ewangelii Jana – w obecności Chrystusa strach i chaos zostają przezwyciężone.

Pojawienie się Jezusa przynosi natychmiastową zmianę sytuacji. Tekst podkreśla, że „łódź znalazła się natychmiast przy brzegu, do którego zdążyli” (J6,21). Ten szczegół interpretowany jest przez egzegetów jako znak cudownej interwencji Boga, która wykracza poza ludzkie ograniczenia czasu i przestrzeni. Brzeg, do którego uczniowie docierają, ma symboliczne znaczenie. W tradycji biblijnej brzeg lub stały ląd to miejsce bezpieczeństwa i spełnienia celu. Jest to obraz życia w harmonii z Bogiem, które staje się możliwe dzięki obecności Chrystusa. W przeciwieństwie do wcześniejszego chaosu i ciemności, dotarcie do brzegu wskazuje na zakończenie kryzysu i przywrócenie porządku.

Warto zwrócić uwagę na sposób, w jaki Ewangelista Jan relacjonuje całą scenę – w odróżnieniu od synoptyków, którzy opisują uspokojenie burzy, Jan nie koncentruje się na samym cudzie natury, ale na relacji między uczniami a Jezusem. To ich chęć zabrania Go do łodzi (J6,21) prowadzi do rozwiązania sytuacji, co sugeruje, że decyzja o przyjęciu Chrystusa i zaufaniu Mu jest kluczowa w osiągnięciu duchowego celu.

Obecność Jezusa zmienia dynamikę całej podróży – to nie siły natury ani wysiłek uczniów decydują o jej powodzeniu, lecz ich kontakt z Chrystusem. W szerszym kontekście Ewangelii Jana scena ta podkreśla, że Jezus jest jedyną drogą prowadzącą do życia w pełni, do „stałego łądu”, którym jest życie w komunii z Bogiem. Narracja ta przypomina wierzącym, że w chwilach zagubienia, chaosu czy lęku obecność Chrystusa przynosi nie tylko spokój, ale także prowadzi do osiągnięcia celu, który bez Niego byłby nieosiągalny.

Ten fragment Ewangelii przypomina, że wiara w Chrystusa nie oznacza życia wolnego od trudności czy ciemności, ale daje pewność, że nie jesteśmy w nich sami. Papież Benedykt XVI w kazaniu na krakowskich Błoniach w 2006 roku nawiązał do przypowieści o domu zbudowanym na skale, który mimo burz i wichrów pozostaje nienaruszony. Chrystus nie obiecuje eliminacji wszystkich trudności, ale daje fundament, który pozwala przetrwać. W kontekście J6,19-21 obecność Jezusa pośród burzy nie od razu ją ucisza, ale Jego słowa: „To Ja jestem, nie bójcie się!” zmieniają perspektywę uczniów. Dzięki zaufaniu Jego słowom sytuacja zewnętrzna przestaje być źródłem lęku, a droga, choć trudna, prowadzi do celu. Podobnie w naszym życiu, wiara w Chrystusa nie tylko pomaga inaczej spojrzeć na nasze wyzwania, ale rzeczywiście przekształca naszą rzeczywistość – z perspektywy strachu i chaosu do pokoju i pewności, że każdy trud ma sens, gdy kroczymy z Nim. W ten sposób życie nie staje się łatwiejsze tylko w odczuciu, ale faktycznie zmienia się dzięki Bożej obecności, która prowadzi nas przez burze ku trwałemu bezpieczeństwu.

Gesty Mszy Świętej

Prawdziwa obecność w każdej części

Jako ministrant byłem nauczony szacunku do Eucharystii, jednak nie rozumiałem jeszcze pełni tej tajemnicy. Z biegiem lat, szczególnie na

studiach teologicznych, zaczęło się przed moimi oczami otwierać głębsze zrozumienie tego, co wówczas wydawało się oczywiste, ale co w rzeczywistości było pełne tajemnicy.

Już od pierwszych wieków Kościół wierzył, że Eucharystia to nie symbol, ale prawdziwa obecność Chrystusa. To zrozumienie nie przyszło natychmiast, lecz kształtowało się przez wieki. W starożytnym Kościele nie było jeszcze pełnego słownictwa, które pozwalałoby w sposób jasny wyrazić tę prawdę, dlatego używano różnych obrazów i metafor. Dopiero z czasem, przez pryzmat dokonań wielkich teologów, zaczęto nadawać tej tajemnicy odpowiednie słowa.

Jednym z najważniejszych momentów w rozwoju tej teologii był Sobór Trydencki, który jasno określił, że Eucharystia to prawdziwe Ciało i Krew Chrystusa. Wcześniej Kościół wciąż borykał się z pytaniami o naturę tej obecności. Św. Tomasz z Akwinu w swojej Summa Theologica tłumaczył, że w Eucharystii zachodzi rzeczywista przemiana substancji chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa, mimo że ich zewnętrzne właściwości pozostają niezmiennie. To odkrycie wciąż kształtuje nasze rozumienie Eucharystii.

Na studiach zrozumiałem, że to, co na początku było dla mnie intuicyjne – obecność Chrystusa w Eucharystii – w rzeczywistości było wynikiem długiego procesu teologicznych dociekań. Kościół przez wieki próbował uchwycić tę tajemnicę, nadając jej słowa, które byłyby w stanie wyrazić tę rzeczywistość. Zrozumiałem, jak wielki szacunek mieli teologowie dla Eucharystii, skoro tak bardzo starali się odpowiednio wyrazić to, co jest w niej najważniejsze – prawdziwą, choć ukrytą, obecność Chrystusa.

Kiedyś, jako ministrant, padałem na kolana przed Najświętszym Sakramentem, bo był to dla mnie coś w rodzaju totemu – czegoś, czego nie wolno dotknąć, coś, co wzbudzało wielki szacunek, ale i dystans. Uważałem, że ta cząstka Eucharystii jest czymś tak świętym, że należy ją traktować jak bezwzględnie oddzieloną od naszej codzienności. Tak, jakby była czymś, czego nie możemy w pełni zrozumieć, czymś, czego obecność w naszym życiu nie jest do końca zrozumiała. Było to zrozumiałe w kontekście mojej wówczas młodszej wiary – podchodziłem do Eucharystii z rewerencją, ale nie dostrzegałem jeszcze pełni jej tajemnicy.

Teraz, z perspektywy lat i doświadczeń, widzę to inaczej. Eucharystia przestała być dla mnie totemem. Stała się prawdziwą obecnością Pana Jezusa. To, co kiedyś wydawało się niezrozumiałym sakramentem, teraz

staje się rzeczywistością, którą mogę wyrazić słowami, choć wiem, że te słowa zawsze będą w pewnym sensie niewystarczające. Ciało Jezusa, które przyjmujemy, to nie tylko symbol, to nie tylko element obrzędu – to On sam, w pełni, realnie obecny.

Kiedy teraz patrzę na chleb i wino, które stają się Jego Ciałem i Krwią, rozumiem, że mam do czynienia z czymś, co wskazuje na kogoś, jak w przypadku osoby, której ciało mogę wskazać palcem, by powiedzieć „to jest ona” – w tym przypadku wskazuję na chleb, który jest Ciałem Jezusa. I wtedy nie tylko okazuję szacunek, ale wyrażam także moją wdzięczność wobec Boga, który ofiaruje się nam, nie tylko w tej materialnej postaci, ale przede wszystkim w tej duchowej rzeczywistości. Eucharystia to wyraz Jego miłości, Jego całkowitego oddania, Jego ofiary, którą złożył, abyśmy my, przez ten sakrament, mogli żyć i być w pełni z Nim.

Zrozumienie tego zmienia moją postawę. Już nie padaję na kolana, by traktować Eucharystię jak coś, czego się boję, ale robię to z wdzięcznością, z miłością i z pełnym szacunkiem do tego, co w niej się kryje. W tym małym kawałku chleba, który trzymam w rękach, jest sama pełnia Boga – i to mnie nie tylko napełnia bojaźnią, ale przede wszystkim radością, że mogę być tak blisko Jego tajemnicy, tak blisko Jego życia.

Dziś wiem, że moje podejście do Eucharystii zmieniło się, nie dlatego, że stała się czymś „mniejszym”, ale dlatego, że odkryłem jej prawdziwą głębię. Każdy gest, każda chwila adoracji, każdy moment spożywania Ciała Chrystusa jest dla mnie świadectwem Jego obecności, ale także dowodem Jego miłości. I w tym momencie, zamiast patrzeć na Eucharystię z lękiem, patrzę na nią z zachwytem – bo wiem, że to On sam, który dla mnie zstępuje z nieba, by stać się chlebem życia.

Słowa Mszy Świętej

Ofiara Abła, Abrahama i Melchizedeka

Racz wejrzyć na nie z miłością i łaskawie przyjąć, podobnie jak przyjąłeś dary swojego sługi, sprawiedliwego Abła, i ofiarę naszego Patriarchy Abrahama oraz tę ofiarę, którą Ci złożył najwyższy Twój kapłan Melchizedek, jako zapowiedź Ofiary doskonałej.

Każdy z nas, jako człowiek, stara się znaleźć sposób, by wyrazić swoją miłość do Boga. Przez wieki, pokolenia ludzi poszukiwały drogi, jaką mogłyby oddać Bogu cześć i wyraz swojej wierności. Ofiary, modlitwy, pielgrzymki – wszystko to było sposobem zbliżenia się do Tego, który jest źródłem życia i miłości. W tych słowach, które w modlitwie Eucharystycznej wypowiadam, dostrzegam coś zupełnie wyjątkowego: to, czego szukali moi przodkowie, już zostało mi dane.

W sakramencie Eucharystii, Bóg daje mi to, czego nie potrafiłbym osiągnąć ani zrozumieć sam: Jego obecność, Jego miłość, Jego Ofiarę. To nie jest tylko pamiątka, to jest rzeczywistość, która staje się moją. Słowa z I Modlitwy Eucharystycznej przypominają mi, że w każdej Mszy Świętej staję się częścią tej wielkiej ofiary, którą Bóg złożył za mnie. Nie tylko Abła, Abrahama i Melchizedeka dotyczyła ta ofiara – to wszystko jest zapowiedzią doskonałej ofiary, która odbywa się na moich oczach.

I to jest dla mnie tajemnica: mam szansę uczestniczyć w czymś, co nie jest już tylko historią, ale żywą rzeczywistością. Dary, które składali patriarchowie, były jedynie obrazem czegoś, co teraz się spełnia w sakramencie Eucharystii. To, co miało tylko zapowiadać, teraz jest obecne. I ja, jako kapłan, mam nie tylko zobaczyć to, ale w tym uczestniczyć – to jest wielka odpowiedzialność, ale i ogromna łaska. Eucharystia nie jest tylko dla mnie przypomnieniem, ale spotkaniem z Żywym Bogiem. To On przyjmuje moją ofiarę i przyjmuje mnie takiego, jaki jestem. W tym spotkaniu On kształtuje moją miłość do Niego, jak i moją gotowość do ofiary.

W każdej Mszy odnajduję tę prawdę – pokolenia szukały, a ja już otrzymałem to, czego pragnęły: spotkanie z Miłością, która nie wymaga ofiar z naszej strony, ale pozwala nam w niej uczestniczyć.

Święta Teresa z Kalkuty

Wierność pomimo ciemności

Zdecydowałam się pójść do spowiedzi, choć w moim sercu targały mnie wątpliwości i lęk. To była szczególna spowiedź. Przybyłam, by wyznać, że podjęłam decyzję – chciałam opuścić zakon. Czułam się jakbym stała na krawędzi, a wszystko, w co dotąd wierzyłam, zaczynało się rozpadać. Moje modlitwy były puste, a obecność Boga wydawała się tak odległa. W tym

mroku nie widziałam żadnego światła, nie mogłam już rozpoznać Jego głosu, który wcześniej wypełniał moje serce.

W konfesjonale opowiedziałam kapłanowi o ciemności, która mnie otaczała, o pustce w modlitwie i o tym, jak nie potrafiłam już rozpoznać w sobie tej pewności, którą kiedyś miałam. Mówiłam o wątpliwościach, które mnie dręczyły – może to nie jest moja droga? Może nigdy nie powinnam tu przyjść? A może Bóg nie wzywa mnie do życia zakonnego, skoro w moim sercu nie ma poczucia Jego obecności?

Kapłan słuchał mnie w milczeniu, a potem, patrząc na mnie z wyrozumiałością, odpowiedział: „Siostro, nie podejmuj pochopnych decyzji. To, co czujesz, to nie koniec drogi, ale trudniejszy etap, który Bóg pozwala Ci przejść. Pamiętaj, że wierność nie polega na poczuciu pocieszenia, ale na oddaniu serca Bogu w ciemności. To, co przeżywasz, to jest właśnie moment, w którym jesteś wezwana, by iść za Nim, choć nic nie czujesz. W tej ciemności, w której się znajdujesz, nie jesteś sama. Wierność w braku poczucia Jego obecności jest prawdziwą miłością. To, co czujesz teraz, może być jak ciemna noc, ale pamiętaj o słowach karmelitanki, św. Teresy z Avila, która mówiła, że miłość nie polega na poczuciach, ale na oddaniu się w wierze, nawet kiedy wszystko jest mroczne. Wierność w ciemności jest bardziej wartościowa, niż gdybyś szła za Nim tylko wtedy, gdy czujesz Jego obecność”.

Pozostałam w zakonie, choć nie rozumiałam, dlaczego. Czułam, że decyzja ta nie wynikała z jakiegokolwiek nadziei, ani z poczucia sensu. Właściwie nie widziałam już sensu w niczym. Zostałam tylko z poczuciem odpowiedzialności za moją drogę, za moją obietnicę, którą złożyłam, i z prośbą kapłana, by wytrwać, choć w sercu nie było już żadnego pocieszenia. Mówił, żebym pozostała w wierze, mimo że nie odczuwałam Jego obecności. Nie wiedziałam, co to dla mnie oznacza, ale mówił to z przekonaniem, a ja byłam zbyt osłabiona, by podważać jego słowa.

To, co mnie zaskoczyło, to fakt, że po raz pierwszy usłyszałam w konfesjonale o karmelikańskiej myśli – o tej miłości, która nie polega na poczuciu obecności Boga, ale na trwaniu w wierze, kiedy nic nie czuję. Słowa kapłana wydały mi się obce, ale jednocześnie niezwykle mocne. Wciąż nie rozumiałam ich w pełni, ale coś w nich sprawiło, że zostałam – może nie dla siebie, ale dla posłuszeństwa, dla wierności temu, co zostało mi powierzone. Choć serce było puste, postanowiłam wytrwać, licząc, że kiedyś te słowa zyskają dla mnie sens.

Prawda zasiana w sercach

Człowiek zamknięty w sobie

Martwe morze, Budka Suflera

Piosenka „Martwe morze” zespołu Budka Suflera ukazuje wewnętrzny świat człowieka, który, mimo nieustannego upływu czasu, pozostaje uwięziony w swoich własnych ograniczeniach i lękach. Obraz martwego morza, które otacza podmiot liryczny, symbolizuje stan stagnacji, w którym brakuje „wietrze” – siły, która mogłaby poruszyć jednostkę ku zmianie. Ten wewnętrzny zator sprawia, że choć świat wokół się zmienia, człowiek nie potrafi podjąć działania. W kontekście dzisiejszego fragmentu Ewangelii, w którym uczniowie zmagają się z burzą na jeziorze i lękiem przed nieznanym, piosenka ta staje się ilustracją ludzkiego doświadczenia izolacji i zamknięcia w sobie. Jednak w duchowym świetle Ewangelii rozwiązaniem tej sytuacji staje się otwarcie na drugiego człowieka – w tym przypadku na obecność Jezusa, który, jak wiatr, wkracza w nasze życie, by przełamać stagnację i wskazać drogę do zbawienia.

Dokąd płyniesz bracie, dokąd gnasz?

Po co tak zabijać się?

W jednym punkcie przecież, w końcu trwasz

Tylko czas do przodu mknie

Tak przemijas w miejscu, spalasz się

Jak pustynny w słońcu głąz

Wszelki ruch to tylko pozór jest

Tylko mknie do przodu czas

To twój los

Zatrzymany w biegu kadr

Martwe morze stoi wokół nas

I nadziei brak na wiatr

Świat dokoła kłębi się jak rój

Ta gorączka wiecznie trwa

Świat wiruje, zjada ogon swój

Tylko czas do przodu gna

Jeśli pośród naszych gwiazdnych dróg

Pośród nieskończonych tras

Gdzieś istnieje jeden wieczny Bóg

To na imię ma on: Czas